

Messing - wielki mag czy wielki szarlatan?

Część II

W zeszłym tygodniu minęła 110 rocznica urodzin znanego hipnotyzera Wolfa Messinga.

Swietłana KUZINA - 17.09.2009

Odnaleźliśmy człowieka, który znał go osobiście. Okazał się nim nasz kolega ze Stawropola. W latach sześćdziesiątych, ubiegłego wieku, pracował on w „Komsomolskiej Prawdzie”. Nazywa się Wadim Czernow. W pierwszej części, opublikowanej w tygodniku 10 września b.r., Wadim Siergiejewicz opowiedział nam o charakterze genialnego ekstrasensa i jego wizycie w naszej redakcji. Dzisiaj dowiemy się o prawdziwych cudach, które demonstrował Wolf Grigorjewicz.

Zobaczył upadek Hitlera.

- Wadimie Siergiejewiczu, krąży legenda, że Messing przepowiedział nielawny koniec Hitlerowi, jeśli ten ruszy na wschód. Czy to prawda? – zważyłam w to.

- Tak, to nie legenda. W 1937 roku, w Warszawie występował w jednym z teatrów i w obecności tysięcy ludzi przepowiedział zagładę Hitlera, jeśli on ruszy na wschód - opowiada Wadim Siergiejewicz. – Polskie gazety podchwyciły to, wydrukowały i dowiedział się o tym Hitler. Kiedy 1 września 1939 roku, opancerzona, niemiecka armia przetoczyła się przez granice Polski, zrozumiał, że pozostawanie, na okupowanym przez hitlerowców terytorium, jest dla niego niebezpieczne. Jego głowa została oceniona na 200 000 marek i było to wynikiem przepowiedni z teatru.

Podporządkowywał swej woli.

„Udało mi się zbiec do Warszawy - wspominał Messing. – Lecz tam poznał mnie z listów gończych, rozklejonych w mieście, niemiecki oficer. Przewieziono mnie do karceru w komisariacie. Musiałem uciekać. Zebrałem całą swoją siłę woli i zmusiłem, by zebrali się w mojej celi ci policjanci, którzy byli w tym czasie w pomieszczeniach komisariatu. Wszyscy, włączając w to naczelnika i tych, którzy stali na warcie przed wyjściem. Kiedy wszyscy, podporządkowując się mojej woli, zebrali się w celi, leżałem niczym martwy. Potem, szybko wstałem i wyszedłem na korytarz. Natychmiast, póki oni nie oprzytomnieli, zamknąłem na zasuwę okute żelazem drzwi. Oni pozostali w celi”.

Jeszcze jeden przypadek przypomniał sobie Czernow.

- Wiesz, co wywnął pewnego razu w jednym z ministerstw Moskwy nasz szczerzy i najbardziej moralny Wolf Messing? - zapytał mnie pewnego razu redaktor działu nauki „K.P.” Michaił Samochwałow. - Ponieważ obraził się, zmusił pewnego urzędnika, ważnego niczym minister, do odgrywania baletnicy. Wyobraź sobie: gruby, poważny chłop, nagle zaczął tańczyć i podskakiwać na sali... Jego podwładni oszaleli! A przecież Messing był daleko od niego, na scenie i bezpośrednio w oczy urzędnikowi nie patrzył, błyszczącej kulki mu nie pokazywał.

Mógł nie oddychać przez trzy doby.

Messing twierdził, że może słyszeć - na szczęście, nie zawsze - myśli innych ludzi, że tego nauczyli go austriaccy psychiatra i neuropatolog - profesorowie Abel i Szmidt. Dokładniej, nie nauczyli, a powiedzieli mu, szesnastoletniemu chłopcu, że jest zadziwiającym medium, że powinien ciągle rozwijać swoje zdolności.

Doszło do tego w następujących okolicznościach: Messing znalazł się w Berlinie i pracował tam jako posłaniec. I oto, pewnego razu, wysłano go z paczką na odległe przedmieście. W drodze, stracił świadomość... Oto jak o tym opowiadał on sam:

„To było omdlenie spowodowane niedożywieniem, przecież żyłem ubogo, zarabiałem tyle, że tylko płakać. Przywieziono mnie do szpitala. Tętna brak, oddechu nie ma. Ciało całe zimne. Przeniesiono mnie do kostnicy. Prawdopodobnie szybko pogrzebano by mnie w ogólnym grobie, gdyby jakiś student nie zauważył, że serce, jednak bije. Powiedział o mnie profesorowi Ablowi i ten łatwo rozpoznał, że znajduję się w letargu. Abel przywrócił mi świadomość, zaczął prowadzić ze mną swoje doświadczenia. Zapewniał, że mogę kierować swoim organizmem, według własnej woli.

- Jakie doświadczenia prowadził z wami Abel?

- Nie pamiętam wszystkiego. Zazwyczaj przekazywał mi w myślach różne rozkazy, a ja je wykonywałem. Powiedzmy, że w piecu schowali monety. Powinienem był je znaleźć, wyjąć z pieca, ale nie przez drzwiczki, a wybiwszy młotkiem cegłę albo kafel w ścianie. Wykonywałem to wszystko bez problemu. Później zacząłem zarabiać pieniądze, wykorzystując swoje rozwijane zdolności. Miałem swego impresario, który nazywał się Zellmeister. Potem on mnie zaangażował do panoptikum, gdzie pracowałem jako nieboszczyk. Jak? Zwyczajnie. Przychodziłem do pracy, kładłem się do szklanej trumny i leżałem w kataleptycznym stanie przez trzy doby. Zewnętrznie niczym nie różniłem się od nieboszczyka”.



Messing twierdził, że słyszy myśli innych ludzi.

Przepowiedział przyszłość Kuby.

- Wiadomo mi, że pewnego razu, świadomie wprowadził się w stan kataleptyczny i przepowiedział przyszłość związaną ze znanym kryzysem kubańskim - wspomina Wadim Czernow. - Amerykanie wykryli wówczas rakiety na Kubie i cały świat zamarł w trwożnym oczekiwaniu. Opowiadał mi o tym Samochwałow. Messing został zaproszony do Radzieckiego Komitetu Obrony Pokoju. W prasie o tym, nigdzie nie czytałem. Tak, że być może, to jeszcze jedna legenda, mit o jasnowidzeniu Messinga. Ale jest tam jeden szczegół, który trudno wymyślić: Wolf Grigorjewicz w stanie kataleptycznym napisał, albo powiedział, tylko jedną frazę: „Wojny nie będzie!”

Myślą zapobiegł katastrofie.

- Jednego wieczoru, usłyszałem od Wolfa Grigorjewicza, że jest zmęczony i nie zamierza rozmawiać ze mną, jak zwykle, prawie do rana, schowałem więc notatnik do kieszeni, pożegnałem się i z wielką niechęcią poszedłem długim hotelowym korytarzem - kontynuuje Wadim Siergiejewicz. – Ale, nagle usłyszałem za plecami szybkie i lekkie kroki. Messing dogonił mnie, złapał za ramię i patrząc uważnie w moje oczy, powiedział: - Posłuchaj mnie... Wracaj do domu bez wygłupów. Widziałem się z twoją matką. Powiedziała mi, że ganiaz na tym swoim motocyklu jak wściekły. Czyżby nie można było spokojniej, bardziej ostrożnie? Matka bardzo się niepokoi o ciebie i boi się, że pewnego razu rozbijesz się. Obiecałem jej, że będę cię strzec... Ale ty też, powinienesz być rozsądniejszy. A będzie jeszcze lepiej, jeśli w ogóle przestaniesz ganiać na tym głupim środku lokomocji. Obiecujesz?

- Oczywiście, Wolfie Grigorjewiczu – odpowiedziałem lekkomyślnie. – Porzucić zupełnie „Simsona” i wyścigi, oczywiście nie dam rady, ale będę ostrożniejszy.

- Pamiętaj - zagroził on - będę cię obserwować. Pomogę raz, drugi...

Podał mi swoją, jak zawsze chłodną i suchą dłoń. Pożegnaliśmy się. Zbiegłem na dół z trzeciego piętra, przeszedłem na parking, gdzie stał zamknięty mój wierny i ukochany „Simson”. Był to potężny, enerdowski motocykl, z czterosuwowym silnikiem. Łatwo rozwijał prędkość do stu pięćdziesięciu kilometrów na godzinę. Czasem policja drogowa próbowała mnie dogonić, ale ja na „Simsonie” łatwo zostawiałem ich w tyle.

Zawarczał potężny silnik. On tak, jak powinien to mieć każdy sportowy motocykl, wydech miał wprost z rury wydechowej bez żadnych tłumików. Siadając na motocykl, spojrzałem przez ramię do góry i zobaczyłem w oknie hotelowego pokoju szczupłą sylwetkę Messinga. Rzeczywiście obserwował mnie, tak jak obiecywał.

Było już późno, biegnąca pod górę ulica Pokoju była dokładnie pusta. Do skrzyżowania z Krasnofłotką, gdzie wówczas mieszkałem, było trochę kilometrów absolutnie prostej drogi z dobrą nawierzchnią. Przypomniałem sobie ostrzeżenie Wolfa Grigorjewicza i postanowiłem, jak to się mówi, sprawdzić go.

Otworłem gaz prawie do końca. „Simson” ryknął i zaczął tak szybko nabierać prędkości, że momentami przednie koło podnosiło się do góry i pędziłem na jednym, tylnym. Ale tego, było dla mnie także za mało. Pędząc z prędkością ponad stu kilometrów na godzinę zdecydowałem się na wielką głupotę - podniosłem nogi i położyłem je na kierownicy.

Wtedy ulica Pokoju była źle oświetlona, ale „Simson” był wyposażony w potężny reflektor. Promień światła bił z niego niemal na pół kilometra, więc dobrze widziałem

drogę. I nagle z przodu zjawił się inny snop światła. Przecinając moją trasę, pędził samochód. Jego kierowca, też dokądś się śpieszył. W jednej chwili zdrętwiałem, bo zrozumiałem, że do skrzyżowania podjedziemy równocześnie i werznę się w samochód albo on we mnie. Powinienem być natychmiast hamować, ale jak, jeśli moje nogi wpierały w kierownicę motocykla? Szybko opuścić je, namacać prawą nogą pedał hamulca i nacisnąć go, nie mogłem.

W tym momencie usłyszałem wewnątrz siebie spokojny głos Messinga: Pochyl się i dodaj gazu. Zwiększ prędkość”.

W jednej chwili złożyłem się jak scyzoryk, podbródkiem dotknąłem kolan, prawą ręką sięgnąłem pokrętła gazu i pokręciłem go do siebie, do oporu. Motocykl szarpnął się do przodu i... przeskoczył skrzyżowanie sekundę wcześniej, niż samochód „karetki pogotowia”. Chwilę po tym, spojrzałem na szybkościomierz i zobaczyłem, że jego strzałka wyszła poza skalę!

Po niedługim czasie, cały spocony z wrażenia, stawiałem motocykl w garażu rodzinnego domu...

Doszedłem do siebie dopiero w domu i zważyłem wtedy, że słyszałem jego spokojny głos. Zabrział dzwonek telefonu. Słuchawkę podniosła moja mama, po chwili zbladła, słuchając Wolfa Grigorjewicza, potem powiedziała:

- On chce rozmawiać z tobą.

Wziąłem słuchawkę i usłyszałem urywany, jak szczekanie, głos rozgniewanego jasnowidza:

- Wszystko widziałem! Jeśli w dalszym ciągu będziesz popisywać się na swoim motocyklu - narzekaj na siebie!

- Wolfie Grigorjewiczu - zacząłem się tłumaczyć - jak wy...

Ale on rzucił słuchawkę.

W trzeciej części opowiemy o spotkaniach Messinga ze Stalinem, Berią, Gorbaczowem i innymi znanymi ludźmi tego czasu.

Przekład: Tadeusz Rubnikowicz